Nr. 277. Lwów — Niedziela dnia 1 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
[illegible] we Lwowie . . 8 k.
na prowincyi . . . . 12 k.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie OGŁOSZENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, rubrykach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ ZAMIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 10 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: ♃ św. Eligiusza | ♃ Platona
Jutro: ♃ Bibianny | ♃ Abdyassa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 59
Zachód „ „ 3 „ 26

Długość dnia godzin 8 min. 27
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Środki na Prusaków.

Piękny był protest lwowskiej Rady miejskiej przeciw barbarzyństwu państwa hakaty; piękny — w wiedeńskim parlamencie, chociaż tam silnie się zaznaczyła przy tej sposobności małostkowość klubu ukraińskiego, a uniżoność względem siły przed prawem stronnictw liberalno-niemieckich. Pięknie się odezwały katolickie i wolnomyślne dzienniki w Niemczech, między którymi *Germania* zajęła pierwsze miejsce swym poważnym protestem, który się kończy słowami: „Książę Bülow nie wiecznie będzie ministrem, ale dzień 26-ty listopada roku 1907-ego na zawsze pozostanie w dziejach niemieckich dniem nieszczęśliwym". Niejeden dziennik niemiecki odezwał się, jak *Berliner Morgenpost*, że „nigdy rząd pruski nikogo nie przekona, iż swojem postępowaniem z Polakami, których odziera z praw obywatelskich, zdoła ich uczynić dobrymi Niemcami, bo przeciwnie wychowuje ich w nienawiści do nas i płomiennej żądzy odzyskania państwowej samoistności. Polacy byliby narodem niegodnym, gdyby bez oporu dali sobie wydrzeć język ojczysty i ziemię przodków swoich. Jako patryoci niemieccy protestujemy przeciw polityce, która niemieckości zadaje ciężkie rany". Niejeden Niemiec, nawet jawny nasz nieprzyjaciel, jak były burmistrz poznański, a teraz dyrektor Nationalbanku Witting takie wypowiedział zdanie: „Organizacya Polaków, ich związki, ich propaganda, wszystkie ich środki obronne tak wzrosły i spotężniały w walce, że wszystkie milionowe fundusze, równie wielkie, jak te, które dotąd wydano, wszystkie ustawy wyjątkowe, jeszcze drakoniczniejsze od przedstawionych izbom prawodawczym, nie wykruszą najmniejszego kamyka z nastroszonej twierdzy polskiej organizacyi. Ponieważ dla rządu pruskiego nie ma odwrotu, przeto, aby bój wygrać, pozostaje jeszcze jeden tylko sposób: natychmiast, a gruntownie zmienić całą taktykę. Uznaję odwagę i dzielność kanclerza w tej godnej ubolewania sprawie polskiej. Ale jego wiara w skuteczność jego środków nie może być podzielana przez znawców rzeczy na wschodzie pruskim. Jeżeli obóz niemiecki nie zmieni hetmana, planu kampanii i broni, to rychło Poznańskie i Prusy Zachodnie staną w płomieniach".

Protesty przeciw barbarzyństwu pruskiemu są piękne; przewidywania przez Niemców ponurej przyszłości świadczą o ich lęku po przekroczeniu Rubikonu, lęku, który przejmuje wielu zbrodniarzy po dokonaniu jakiegoś potwornego czynu. Ale ani protesty nam nie pomogą, ani lęk niemiecki nie ułatwi nam obrony. Trzeba czynów.

Już więc zalecono niektóre. Oto jedni zawołali, że trzeba zerwać z Niemcami wszelkie stosunki handlowe, towarzyskie i naukowe. Oto drudzy zalecili skierowywać naszych sezonowych robotników z Galicyi i Królestwa do dalszych krajów niemieckich, nie do pruskich, aby junkry, nie mając robotników, zbankrutowali.

Między godziwymi środkami wszystkie będą dobre, jeżeli zdołamy je urzeczywistnić. Zanim więc postanowimy jakiś projekt, dobrze rozważmy, czy go wykonamy. Bo ogień słomiany rychło zgaśnie — zostanie po nim jeno swąd, który długo będzie nam przypominał niepowodzenie, a ono napełnia rozczarowaniem i zniechęceniem.

Czy od nas zależy nasz handel? Po wypadku we Wrześni dano już hasło bojkotowania towarów niemieckich, a czy ono było wykonane? Nie mogło być wykonane, bo to nie od nas zależy. Każdy o tem wie, więc dłużej nad tem się zastanawiać nie potrzebujemy. Ale oto dano wówczas hasło, które mogliśmy wykonać: nie jeździć do pruskich zakładów kąpielowych! A jednak tegoż lata mnóstwo było rodzin polskich na całem pruskiem wybrzeżu Bałtyku od Helgolandu do Zoppot. Dla uspokojenia naszego sumienia powiedzieliśmy tylko sobie, że Colberg — to przecie Kołobrzeg, a Zoppot — to Soboty. Mniejsza z tem, że tam każdy grosz polski musi wpaść do niemieckiej kieszeni, ale same te miejscowości były kiedyś polskie. Skoro więc raz już nie udał się taki pomysł i przekonał, że udać się nie może, to po co go powtarzać i łudzić się, że się coś robi?

Nie dawać pruskim junkrom naszych robotników? Alboż mamy jakąkolwiek organizacyę, któraby pozwalała skierowywać robotników, gdzie chcemy? Chłopi tłumnie przemykają się przez granicę, zwłaszcza z Królestwa; kryją się z tem nietylko przed władzami, ale przed każdym surdutowcem, bo im się zdaje, że wszyscy chcemy ich zatrzymać. Nie ufają nikomu. Namiętność do wędrówki ciągnie ich jak do wódki. Oto teraz, czy brak przestróg, aby się nie zrywali do Brazylii, a przecież ledwo się w Galicyi pojawił agent kompanii kolonizacyjnej w St. Paulo Rio Grande, wnet mnóstwo osób zaczęło się zgłaszać do emigracyi. Nie zatrzymamy robotników, którzy w wychodźtwie ulokowali wszystkie swe nadzieje na poprawę bytu. Można ich przekonywać, przeszkadzać nie wolno.

Przekonywajmy więc i oprócz tego niech każdy w swym zakresie stara się poprzestać na towarach krajowych. Ale nie myślmy, że to już jest wszystko, co trzeba zrobić. Zadanie mamy ważniejsze i trudniejsze do spełnienia. Niech nasza solidarność narodowa nie będzie tylko figurą retoryczną, ozdobą uroczystych przemówień; niech będzie czynem stałym, realnym, który nas wzmocni i każe z nami się liczyć przyjaciołom i wrogom. Pozbyć się musimy w czynach politycznych uczuciowości i z niej zrodzonych pomysłów. Wiele aktów rządu pruskiego przeciw naszemu narodowi sięgało bardzo głęboko w rdzeń naszego istnienia, a jednak przechodziło dla nas niespostrzeżenie. Przeczytaliśmy wiadomość w dziennikach, zgrzytnęliśmy zębami — i na tem koniec. Nasza wrażliwość, ale też zarazem miękkość charakteru, zaznaczyła się okazale dopiero wtedy, gdy Prusak skatował dzieci we Wrześni. Przedtem i potem Prusak robił gorsze dla nas rzeczy, a myśmy się nie wstrząsali, bo te rzeczy nie działały na naszą wyobraźnię, przemawiały tylko do umysłu, mało do uczucia.

Kierujemy się tylko uczuciem i dlatego nasze postanowienia płoną ogniem słomianym. To musimy zmienić w sobie. Obmyśleć pracę na długo, ująć siebie w stalowe karby solidarności, pamiętać, że co się dzieje z Wielkopolanami, to bezpośrednio dzieje się z całym naszym narodem.

Wielkopolanie z pewnością zrobią wszystko, co do nich należy. Srebrniki wciśnięte im w ręce za ziemię obrócą na założenie warsztatów wszelkiej innej pracy, która im zachowa kraj ojczysty, więc im pomagajmy, aby te warsztaty mogły trwać i rozwijać się do miary, jakiej wymaga walka o istnienie. Niech wszystkie nasze rady miejskie, stowarzyszenia rolnicze wielkich i małych ziemian, związki przemysłowe stale nawiążą stosunki z Wielkopolanami, abyśmy tylko od nich brali to, co oni mają, a co nam potrzebne. To nie będzie bojkotem towarów niemieckich na korzyść francuskich, czy jakich innych: to będzie wzmacnianiem sił wielkopolskich.

Jeżeli cały nasz naród stanie się rezerwą wielkopolską, wówczas prawdopodobieństwo powodzenia będzie wielkie. Umiejętnie rozwinąwszy taką działalność, może nawet potrafimy zdobyć pomoc innych Słowian austryackich. Był Żyżka pod Grunwaldem, więc i teraz może się zjawić ze swą drużyną. Lecz żeby to się stało, wpierw musimy sami obwołać pospolite ruszenie.

Niechże zawiążą się stowarzyszenia, któreby roztropnie rozważyły co i jak trzeba robić, a potem kierowały czynami, a nie dały im stanąć. Z małych, lecz rzeczywistych a licznych czynów stają czyny wielkie. Manifestacya uczuć skończona. Czyż na tem poprzestaniemy?

Przesilenie pieniężne.

Nowoyorski Clearing-House, instytucya, która wykonywa rozrachunki między bankami, ogłosiła, że wedle jej obliczeń, sytuacya niebawem całkowicie się unormuje, likwidacyj interesów będzie mniej, niż się spodziewano, ażio się zmniejsza, ściąganie złota z Europy prawie ustało, weksle zaczynają kursować swobodnie.

To oznajmienie tak kompetentnej instytucyi, jak Clearing-House, podziałało uspokajająco. Przesilenie można uważać za skończone, chociaż skutki jego jeszcze nieprędko zupełnie ustaną. Tymczasem ekonomiści wciąż badają przyczyny jego i nieraz wpadają na bardzo oryginalne przypuszczenia, między któremi naczelne miejsce zajmuje następujące: W orędziu prezydenta Stanów Zjedn. do kongresu w październiku roku 1903-go powiedziano, że rezerwy złotej znajduje się w skarbie za 654,811.716 dolarów, co na pieniądze nasze wynosi 3 miliardy 40 milionów koron, nadto zaś w bankach Stanów Zjednoczonych było mniej więcej w tym czasie złota za miliard 203 milionów koron. Gdzie się to złoto podziało? Nie przeniosło się do Europy raz dlatego, że jej bilans handlowy w stosunkach ze Stanami jest bierny, a powtóre z tego powodu, że się zapasy złota nie powiększyły w bankach europejskich. W najbogatszym z nich francuskim rezerwa kruszcowa od lat czterech wcale się nie zmieniła. Powstaje więc przypuszczenie, że amerykański „głód złota" był sprytnym manewrem, aby ściągnąć złoto z Europy na powiększenie skarbu wojennego, który musi być napełniony na wypadek spodziewanej wojny z Japonią. Jeżeli to podejrzenie jest trafne, to zrozumiałem się stanie, dlaczego Stany Zjednoczone rzuciły się głównie na złoto angielskie. Oto, Ameryka postanowiła wyłowić złoto w państwie, sprzymierzonem z Japonią.

Takie podejrzenie zrodziło się w Paryżu. Tam też przypominają, że od samego początku przesilenia pieniężnego publicyści japońscy wytrwale dowodzili, że rząd waszyngtoński jeno skorzystał z krachu nowoyorskiego, aby sztucznie wytworzyć „głód złota" i zaspokoić go rezerwami europejskiemi. Jednem słowem, w Paryżu utrzymują, że Stany Zjednoczone zrobiły — jak mówią giełdziarze — „bluff", to znaczy fałszywy manewr, aby ułatwić sobie zgromadzenie skarbu wojennego bez zwrócenia na to czyjejkolwiek uwagi. Rządy europejskie bardzo prędko domyśliły się tego, a ponieważ Rosyi wcale nie zależy na tem, żeby Anglia, sojuszniczka Japonii, była finansowo przygotowana do wojny, przeto rosyjski minister finansów nie pożyczył złota bankowi angielskiemu.

To paryskie przypuszczenie jest bardzo efektowne i może się ogromnie podobać amatorom ładnych bajeczek, ale nie wytrzymuje krytyki. Przedewszystkiem, „głód złota" mógł być w Stanach Zjednoczonych, chociaż w ich państwowym skarbcu znajduje się tego kruszcu na miliardy dolarów. Głód ów dotknął finansistów i świat przemysłowy, a nie państwo. Następnie nikt dla takiego manewru nie odważyłby się rujnować mnóstwa własnych obywateli, swoich banków, przedsiębiorstw kopalnianych i fabrycznych, a przecież wiemy, że właśnie w Stanach Zjednoczonych nietylko stanęło wiele fabryk, zawieszono pracę w licznych kopalniach, ale nadto ze stratą sprzedawano na eksport zboże i bawełnę, aby jeno zdobyć gotówkę. Wreszcie ogołocenie Anglii ze złota bynajmniej nie jest zabraniem angielskiej złotej rezerwy na wypadek wojny. Takie rezerwy trzymane są osobno i nie bywają używane na wzmocnienie obrotów pieniężnych.

Niewątpliwie, w historyi krachu amerykańskiego są strony niejasne, ale ich nie tłómaczy domniemany fałszywy manewr.

Korespondencye.

Wiedań, 29 listopada.

(Związki przemysłowe wobec utworzenia ministerstwa pracy. — Dyskusya co do zakresu działania tego ministerstwa. — Upadek ruchu budowlanego w Wiedniu).

(y). W sferach przemysłowych zaczyna objawiać się pewne zniecierpliwienie skutkiem tego, że do tej pory nie są znane jeszcze bliższe szczegóły, dotyczące utworzenia ministerstwa robót publicznych, czy też ministerstwa pracy, niewiadomo bowiem jeszcze nawet, jaką nazwę mieć będzie to nowe ministerstwo, którego kierownik już zasiada w radzie Korony. Różnica zaś między ministerstwem pracy (*ministère du travail*) a ministerstwem robót publicznych (*ministère des travaux publics*) jest wielka. Ze wszystkich państw europejskich tylko jedna Francya ma obydwa te ministerstwa, przyczem zauważyć należy, że pierwsze z nich, tj. ministerstwo pracy jest jeszcze instytucyą nieskonsolidowaną, co do której pożyteczności zdania są bardzo podzielone. Natomiast ministerstwa robót publicznych istnieją nietylko we Francyi, ale także w Prusiech, we Włoszech i w Holandyi i są instytucyami bardzo pożytecznemi.

Stały wydział trzech najpoważniejszych austryackich związków przemysłowców odbył tymi dniami, pod przewodnictwem radcy dworu Hallwicha, konferencyę w tej sprawie i uchwalił rezolucyę, wyrażającą życzenie, ażeby rząd jak najrychlej ogłosił plan swój, dotyczący utworzenia ministerstwa pracy, by przez to dać warstwom interesowanym sposobność objawienia w porę swych życzeń.

Także na odbytem onegdaj antysemickiem zgromadzeniu wyborczem interpelowano ministra dra Gessmanna co do tego, kiedy wejdzie w życie projektowane ministerstwo, a on odpowiedział, że nie wie tego, gdyż sprawa ta jest właśnie przedmiotem studyów w łonie gabinetu i dlatego też nie jest on na razie w możności podania jakichkolwiek autentycznych szczegółów, dotyczących terminu wejścia w życie nowego ministerstwa, tudzież jego zakresu działania.

Zupełnie zrozumiałą jest ciekawość, z jaką sfery przemysłowe oczekują bliższych wiadomości, dotyczących tej kwestyi, agendy bowiem, które możnaby objąć wspólnym mianownikiem „pracy", są tak rozległe, że gdyby je chciano wyłączyć z innych ministerstw, to nowo powstałe ministerstwo pracy byłoby chyba najważniejszem ze wszystkich.

Bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że jednem z najważniejszych zadań nowego ministerstwa będzie regulowanie stosunku między pracodawcami a robotnikami, a zatem będzie miało ono do spełnienia ogromnie ważną misyę socyalno-polityczną. Owóż przyznać trzeba, że właśnie na tym punkcie wzbudza osoba nowego ministra dra Gessmanna poważne obawy wśród znacznej części sfer interesowanych. Przedewszystkiem nie ufają mu kapitaliści, gdyż cała jego dotychczasowa karyera polegała na nieubłaganem zwalczaniu kapitału ruchomego. Z drugiej strony wielką nieufność do nowego ministra żywią także robotnicy, należący do socyalistycznego obozu, bo w dotychczasowej swej działalności politycznej zwalczał on na każdym kroku socyalizm. Możliwem jest jednak, że właśnie dlatego, iż oba te czynniki, które nowy minister z mocy swego urzędu będzie miał godzić i zbliżać do siebie, nie ufają mu i zachowywać się będą względem niego z wielką rezerwą, tem łatwiej przyjdzie mu w niejednej kwestyi spornej wynaleźć drogę pośrednią.

Nie ulega wątpliwości, że nowy minister będzie miał także decydujący głos przy każdem rozdawnictwie robót publicznych, jego też zadaniem będzie zająć się szczegółowo kwestyą kartelów przemysłowych i dlatego to właśnie sfery przemysłowe z takiem naprężeniem oczekują pierwszych kroków dra Gessmana na nowym urzędzie. Nietylko jednak sfery finansowe i przemysłowe, ale także warstwy rolnicze interesowane są w wysokim stopniu w sprawie powstania ministerstwa pracy. Z obszernej dyskusyi publicystycznej, przeprowadzonej już dotychczas w tej sprawie, można wnosić, że inne ministerstwa będą broniły się bardzo energicznie przeciw zbyt daleko sięgającemu okrojeniu swych agend, co wzbudza obawę, że w rezultacie stworzona została jakaś instytucya połowiczna, niezdolna do spełnienia wielkiej misyi, tembardziej, że w całej sprawie kreowania ministerstwa pracy motywy polityczne odgrywały nierównie większą rolę, niż ekonomiczne.

Wobec tego, że ruch budowlany w Wiedniu coraz bardziej upada, zwołał centralny związek przedsiębiorców budowlanych ankietę celem obmyślenia sposobów, zapomocą których możnaby go ożywić. Pierwsze posiedzenie tej ankiety odbyło się wczoraj, a radzca budowniczy Stummer zdawał na wiecu szczegółowo sprawę o obecnych przykrych stosunkach, panujących w przemyśle budowlanym. W roku 1904 wzniesiono w Wiedniu nowych budowli 1.725, w r. 1905 spadła ta liczba na 1.458, w roku 1906 na 988, a w bieżącym roku wynosi zaledwie 499 Uderzającą jest przytem ta okoliczność, że pomimo, iż coraz mniej nowych domów budują, a przyrost ludności jest normalny, liczba mieszkań próżno stojących zwiększa się ustawicznie. Pochodzi to stąd, że skutkiem nadzwyczajnej drożyzny mnóstwo rodzin szuka coraz mniejszych mieszkań, a biedacy wynajmują wspólne mieszkania. Powodem upadku ruchu budowlanego jest nietylko kryzis finansowa, ale także wygórowana cena robocizny i materyałów budowlanych. W przyszłym roku stosunki będą niezawodnie jeszcze znacznie gorsze, niż w bieżącym. Uchwalono zwrócić się do rządu z prośbą, ażeby dał inicyatywę do przedsięwzięcia jak największej liczby budowli publicznych, a przedewszystkiem ażeby wniósł w parlamencie projekt ustawy, przywracającej dawne należytości od przeniesienia własności, tj. zaprowadzającej znacznie niższą skalę opłat od przeniesienia takich nieruchomości, które niedawno zmieniły właściciela.

Co i o czem piszą.

Staroruski *Haliczanin* wystąpił z bardzo pięknym artykułem, potępiającym antypolskie przedłożenia ks. Bülowa. Artykuł nosi tytuł: „Nowy zamach Teutonów na ziemię słowiańską" i opiewa tak:

„Rząd pruski doszedł w swej walce z Polakami do punktu kulminacyjnego. Wszystkie środki prawne, jakimi się posługiwał dotychczas rząd pruski i społeczeństwo niemieckie przeciw ludności polskiej, okazały się bezskutecznymi, nie wiodącymi do celu... Wszystkie usiłowania komisyi kolonizacyjnej i rządu, zmierzające do zgermanizowania prowincyj polskich, nie osiągnęły swego celu, przeciwnie, poniosły pełną porażkę. Rząd wyprowadzając z dotychczasowego swego niepowodzenia walkę był postawiony przed alternatywą: albo wyrzec się na dłuższy czas swej mrzonki co do przerobienia narodu polskiego na niemiecki i pogodzić się z losem, pozostawić Polaków w spokoju; lub też chwycić się przeciwnych prawu środków przemocy i stosować je do narodu polskiego z całą bezwzględnością. Kto zna psychologię Prusaków, ich dzieje i obyczaj, dla tego było jasnem, że oni obiorą drogę ostatnią: drogę gwałtów i bezprawi.

„I w istocie widzimy — pisze dalej organ staroruski — że Prusy wstąpiły już wobec Polaków zupełnie otwarcie na drogę gwałtów". (Tu następnie omówienie projektów obu ustaw antypolskich). „Z czasem Polacy będą zmuszeni dla samoobrony w razie ostatecznej konieczności chwycić się tego jedynego, dozwolonego im środka i posługiwać się na swych zgromadzeniach językiem niemieckim. Nie możemy wyobrazić sobie, jak to przychodzi boleśnie, jak gorzko, jaki wstręt musi człowiek w sobie przezwyciężyć, ile cierpień znieść, aby do swoich jednako myślących przemawiać w języku swego najzaciętszego wroga. Dziś można z całą pewnością twierdzić, że Polacy raczej na dłuższy czas wyrzekną się urządzania zgromadzeń, niż żeby mieli zgodzić się na popełnienie na sobie takiego „harakiri".

Jeśli ustawa o zgromadzeniach jest barbarzyńską, niepojętą dla ludzi, żyjących w erze wysokiej kultury, to drugie przedłożenie, dotyczące przymusowego zaboru ziemi polskiej jej długoletniemu właścicielowi polskiemu — jest tego rodzaju, że brak odpowiednich słów dla napiętnowania ohydnego planu Teutonów. Uprawomocnienie podobnego bezprawia nie łatwo znaleźć w historyi jeszcze z tych czasów, kiedy ludzie zaczynali rozumieć wielką doniosłość słowa „prawo". W tym

---

11

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Tola zatrzymała dłużej wzrok na eleganckiej, wytwornej sylwetce żony Zdzisława, poczem przestąpiła próg drzwi, otwieranych jej przez służącego.

Raz jeszcze skinęła głową Marbuttowi, który kłaniał się jej przyjaźnie i wyszła.

Odprawiwszy ruchem ręki lokaja, Marbutt stał wciąż zamyślony na jednem miejscu, łowiąc słuchem oddalające się po schodach kroki młodej dziewczyny.

W sercu jego wstawała jakaś jutrzenka różana, coś budziło się tam z długiego odrętwienia i snopem świateł rozjaśniało duszę poety, przesłoniętą zazwyczaj krepą smutku, a tylko pozornie wesołą...

Jakaś niewytłómaczona radość napełniała duszę Marbutta. On, pomimo łączności duchowej z żoną, tak często bywał sam w otoczeniu nowem dla siebie rodziny Lyrońskich i innych im podobnych ludzi, o, tak bardzo odmiennych od niego w przekonaniach, myślach i czuciach!

Teraz mieć będzie pokrewną duszę, Tolę... Nici zadzierżgniętej dzisiaj po latach tak wielu nie zerwie. Połączy go ona znowu z drogą dlań zawsze przeszłością, będzie świeżą i czystą krynicą młodocianych wspomnień i chwil przebrzmiałych, a tak świeżych jeszcze, bo ukochanych i sercu blizkich.

— Zdzisiu, kto to był? — posłyszał nagle głos żony i szelest jedwabiu.

Ocknął się z zadumy, lecz odpowiedź gotowa zamarła mu na ustach.

— Powiedzieć Irmie wszystko? — zahuczało mu w głowie, — wyrwać raz z duszy to wspomnienie pierwszego uczucia, wyrzucić z siebie ten łańcuch drogich wspomnień, złączonych z osobą Toli, o których nigdy nie mówił żonie.

— Zdzisiu, co ci jest? Nie słyszysz, co do ciebie mówię, takiś zamyślony?

I Marbutt poczuł na ramieniu drobną rączkę żony.

Drgnął i odparł machinalnie, sam nie zdając sobie sprawy, dlaczego mówi właśnie tak, a nie inaczej.

— Jakaś interesantka, prosiła mnie o zajęcie. Obiecałem to, choć nie wiem sam jeszcze dobrze, jak się wziąć do tego...

— Jakiś ty dobry, Zdzisiu — mówiła Irma.— Tak wielu dziś ludzi pracy potrzebujących, a tak mało spotykają dobrych chęci, by im dopomódz...

Marbutt spojrzał na żonę z czułością. Cenił on ogromnie w Irmie altruizm, który był wybitną cechą jej charakteru.

„Czynić dobrze innym", było jakby jej dewizą. Czy to na wsi, czy w mieście — wszędzie, gdzie tylko zostawała czas dłuższy, Irma wszystkie godziny wolne poświęcała biednym. Obchodziła poddasza i sutereny, pocieszając datkiem, protekcyą w wyszukiwaniu pracy, umieszczając chorych w szpitalach itp.

Liczny światek biedaków pochłaniał zwykle Irmie poranki każdego dnia, — siała dobro wśród maluczkich na własną rękę, nie oglądając się na biura i zarządy miejscowego Towarzystwa dobroczynności.

Marbutt przeszedłszy z żoną do salonu, rzekł z łagodnym uśmiechem:

— Pewnie już moja pani biegała dziś rano po nadrzecznej okolicy... Cóż, zgadłem?... Nie byłaś w domu parę godzin, aż ciocia Elżusia poczuła się w obowiązku być o ciebie niespokojną...

— Ach, tak! — zaśmiała się Irma, — wiem o tem. Co do moich biednych, niestety, dziś jeszcze nie miałam dla nich czasu. A mam tu dawne znajomości z panieńskich jeszcze czasów... Wyobraź sobie, spotykam jakiegoś nieszczęśliwego kalekę bez ręki i do tego ociemniałego. Zatrzymuję się i daję mu trochę drobnych, a właśnie w tej chwili skręca w ulicę kareta księcia Lucyana, wiesz, tego z Dobroczynności, naszego kuzyna... Zobaczył mnie, kazał zatrzymać konie i dalejże wymawiać mi, że popieram uliczną żebraninę!... Zaperzył się, aż śmiech było patrzeć... Co jemu do tego, komu daję jałmużnę!..

Z zasady Marbuttowa przeciwna była zapatrywaniom miejscowego Towarzystwa dobroczynności. Suche przepisy, ograniczające porywy serca, liczne paragrafy i statuty przeciw żebrakom nie mogły nigdy trafić do przekonania Irmy.

Nie znosząc również wszelkich ciasnych ograniczeń i systemów, Marbutt godził się na tym punkcie z żoną, zgrzytnął więc zjadliwie:

— I cóż się stało? czy półgłówek ten nie wybił przypadkiem laską owego biedaka?

— Nie — zaśmiała się Irma — tylko, prawda... zapomniałam.,. powiedział mi słów parę arcyzabawnych, posłuchaj:

— Ile razy kuzyka zechce dać jałmużnę jakiemuś ulicznemu drapichrustowi, proszę wstrzymać się, a tylko zapytać o jego adres i zapisać nazwisko i zaraz przyjść do mnie. Prowadzimy stałą książkę z *curriculum vitae* wielu biedaków, w której skrzętnie zapisujemy życie, sposób utrzymania, wady, zalety, przekroczenia policyjne itp. rzeczy... *Je vous garantie*, że kuzynka nigdy tego nie pożałuje! Nie dawać, nie dawać nigdy bez poprzedniego sprawdzenia!

— Boże drogi, miałabym też być tak naiwną, by sprawdzać jakieś tam życiorysy nędzarzy po biurach!...

— Ho, ho, pewnie że pomyliłabyś się w adresie! — zaśmiał się Marbutt, zadowolony niezmiernie ze zmienionego tematu rozmowy.— Powiedz mi, moja droga, czy my koniecznie musimy być dzisiaj na herbacie u cioci Elżusi?...

— Ależ naturalnie! — oburzyła się Irma. — Czeka na nas!

— Bo widzisz — odparł Marbutt, który po przebytych z Tolą wrażeniach, pragnął uniknąć niemiłego przymusu. — Bo widzisz — powtórzył, ja mam ochotę pójść do teatru na dramat. Dają dziś „Błędne ognie" Jacka Męckiego, mego dawnego kolegi z naszego ongi tutaj światka cyganeryi artystycznej. Przytem pragnąłbym przyjrzeć się z bliska tutejszemu teatrowi, rozumiesz, dlaczego..,

Marbutt jeszcze na wsi zaczął był pisać nowy dramat, który porzucił niedokończony.

— Czy nosisz się może z myślą pisać dalej twoją sztukę? — ożywiła się Irma, dla której myśl, iż mąż znów tworzyć zacznie, była bardzo miłą.

— Może... — odparł niepewnie Marbutt. — W każdym razie chciałbym bardzo ujrzeć na scenie pierwszy utwór mego dawnego Jacka.

— No, jeżeli chcesz koniecznie — odrzekła Irma, — dobrze, tylko wypada uprzedzić ciocię Elżusię...

— Ach, to wypada i nie wypada!— westchnął tragicznie Zdzisław. — Jakżeż to załatwimy — listownie?

— Nie można, obrazi się. Musimy jechać sami...

— Ha, to jedźmy, Irmuś! — ożywił się Marbutt.

(Ciąg dalszy nastąpi).

względzie Prusy przyjmują na się smutną sławę nazywania się pierwszem, a może jedynem państwem, które w ten sposób wypacza szczytne pojęcie legalności. Niemcy, postępując w ten sposób, moralnie wyrzekają się tego, by ich uważano za przodujących przedstawicieli tegoczesnej kultury i postępu.

Aczkolwiek naród russki dla powodów historycznych nie znajduje się w szeregach przyjaciół narodu polskiego, to w obecnem położeniu my możemy ten naród z całą szczerością zapewnić, że russkie społeczeństwo stoi po stronie naszych słowiańskich braci, których pozostawania godny los pod jarzmem teutońskiem na tak ciężkie, bezprzykładne wystawiony jest doświadczenie. Z największem oburzeniem przyjmujemy do wiadomości takie urągowiska brutalnego teutoństwa nad fizycznie słabszym i wyrażamy szczere pragnienia i nadzieję, że naród polski po męsku zniesie te prześladowania i w przyszłości wyjdzie z nich zwycięzko.

Głosy niemieckich pism o proteście polskim.

Wiedeń. Wszystkie dzienniki, bez wyjątku omawiają wczorajszą dyskusyę polską w Radzie państwa.

N. Fr. Presse stara się ominąć *meritum* kwestyi i atakuje tylko prezydenta Weiskirchnera. Przyznaje, że nie można mieć sympatyi dla zasady wywłaszczenia na niekorzyść jednej narodowości, wyraża jednakże ubolewanie, że tego rodzaju dyskusya odbyć się mogła w austryackim parlamencie. Prezydent Weiskirchner jest odpowiedzialny za niewłaściwość, z jaką słowiańskie stronnictwa urządziły wczoraj demonstracyę przeciw przymierzeńcom państwa, wbrew zwyczajom i wbrew międzynarodowemu prawu. U Polaków daloby się jeszcze wytłómaczyć zapomnienie międzynarodowego obowiązku w chwili takiego rozdrażnienia, tu jednak odbyła się defilada wszystkich słowiańskich stronnictw, które licytowały się w nienawiści do Niemiec. Celem tej debaty było poddać pruską politykę polską pod presyę wielkich interesów, jakie łączą się dla Niemiec w przyjaźni z naszą monarchią. *N. Fr. Presse* atakuje prezydenta z powodu jego enuncyacyi, według której hr. Beck miałby obowiązek zająć się tą sprawą. Tego rodzaju wystąpienie narusza kwestye najbardziej drażliwe i jest wyraźnem wmieszaniem się w wewnętrzną politykę Prus. Wreszcie stara się *N. Fr. Presse* upiec przy tej sposobności także własną pieczeń i stwierdza, że solidarność innych stronnictw niemieckich ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem jest przez to zerwana i tzw. wspólna dwunastka musi sama przez się przestać istnieć.

Zgoła inaczej zapatruje się na tę sprawę *N. Wiener Tagblatt*. Pisze on: Koniec wczorajszego posiedzenia przyniósł manifestacyę wszystkich słowiańskich stronnictw, jako charakterystyczne preludyum do najbliższej sesyi delegacyjnej. Była to manifestacya uczuć, których nie wolno zapoznawać, jakkolwiek wychodzi ona poza ramy agend austryackiego parlamentu, co zresztą i sam prezydent uznał. Większość słowiańskich mówców wypowiedziała oczekiwanie, że przedłożenie pruskie nie stanie się ustawą. Bardzo piękny zwrot udał się drowi. Kramarzowi, który powiedział: „To, co tutaj oświadczamy, nie oznacza wrogich uczuć wobec narodu niemieckiego i na dowód tego wypowiadamy serdeczne podziękowanie tym Niemcom w cesarstwie, którzy mają odwagę protestować przeciw tym gwałtom". Cała dyskusya — powiada *Tagblatt* — odbyła się w dobrych parlamentarnych formach i wywołała silne i trwałe wrażenie.

Arbeiter Ztg. kładzie głównie nacisk w swoim artykule na mowę posła Hudeca. Pochwala ona najzupełniej protest stronnictw zarówno przeciw przyszłej ustawie o stowarzyszeniach, a bardziej jeszcze przeciw ustawie o wywłaszczeniu z ziemi na niekorzyść jednej narodowości. Jeżeli pruski rząd występuje z ustawami, które narażają uczucia sprawiedliwości każdego człowieka, to odpowiedzialność za to, że wzgląd na sąsiednie mocarstwo i na trójprzymierze został naruszony, spada zupełnie na Niemcy.

N. W. Journal wyraża się w podobny sposób i pisze: Niesłychana polityka włamywaczy, której używa rząd pruski przeciw Polakom, została wczoraj jak najsilniej napiętnowana i wywołała płomienny protest ze strony reprezentantów wszystkich narodów. Sensacyą było oświadczenie prezydenta austryackiego parlamentu Weiskirchnera, że prezydent austryackiego gabinetu jest zobowiązany zająć się tą sprawą. Tylko stronnictwo wszechniemieckie pojęło solidarność z pruską polityką rządową tak intensywnie, że pochwaliło także gwałty pruskie.

Reichspost powiada krótko: Polacy uważali za stosowne rzeczywistą krzywdę swoich rodaków nadużyć do wszechsłowiańskiego protestu, jakkolwiek jest to sprawa, do której zagranica nie ma prawa się mieszać. Jest to wielka szkoda wyrządzona austryackiemu parlamentowi.

Fremdenblatt stara się wytłómaczyć słowa Weiskirchnera w ten sposób, jakoby Weiskirchner twierdził, że prezydent austryackiego gabinetu miałby obowiązek troszczyć się o tę sprawę, gdyby została wniesioną odpowiednia interpelacya.

Wiener Allg. Ztg. pisze: „Polityka polska Prusaków umiała zawsze dotychczas prześliznąć się gładko obok prawa, albo raczej o prawa wcale się nie troszczyła. Teraz, kiedy zrobiono doświadczenie, że konsekwentne gwałcenie prawa już nie wystarcza do powstrzymania naturalnego rozwoju wypadków, idzie o krok dalej i poprostu gwałt ubiera w formy ustawy, gdyż ustawa była za słabą do obrony przed gwałtem. Przedłożenie o wywłaszczeniu Polaków zainaugurowało w ustawodawstwie pruskiem nową erę, a księciu Bülowowi przypadnie w udziale smutna sława złączenia w harmonijną całość pojęć „gwałtu" i „prawa", które od teraz nosić będą nazwę „ustawy". Czy nie będzie on czuć się nieswojo z taką sławą? O, nie, on idzie przecież wskazaną przez Bismarcka drogą.

„Czas wniesienia tego rodzaju rządowego przedłożenia wybrany został do pewnego stopnia bardzo korzystnie. Nie ze względu na wewnętrzne stosunki Niemiec, ale ze względu na międzynarodowe stosunki polityczne. Jeśli Prusacy mieli kiedy Polaków wywłaszczać, tylko teraz zaczynać to mogą, teraz, kiedy wschodni sąsiad ma u siebie w domu tyle kłopotów, że absolutnie nie może interesować się tem, co dzieje się za jego granicą. Rosya za dużo ma teraz rosyjskich kłopotów, by o jakiejś polityce Rosyi mówić dziś było można. Książę Bülow nie potrzebuje więc zwracać uwagi na to, że ktoś powie, iż w Rosyi jest Polakom lepiej, niż w Niemczech. I tak też jest dziś istotnie. W absolutnie rządzonej Rosyi Polacy, pozbawieni ochrony prawa, posiadają większą narodową i ekonomiczną wolność, niż w konstytucyjnych Niemczech, pod ochroną konstytucyą przyznanych im praw. Okazuje się z tego, że w znaku niekonstytucyi lepiej się niekiedy utrzymuje sprawiedliwość, niż w znaku konstytucyi".

Deutsch. Volksblatt, organ wszechniemiecki, podnosi, że wczorajsze zajścia były natury anarchistycznej (!), że była to orgia przeciw Niemcom. — Dziennik zarzuca rządowi, że nikt z jego przedstawicieli odrazu nie powstał i nie odparł zarzutów. W końcu zaznacza dziennik, że wczorajsze zajścia wykazały, jak bardzo Niemcy izolowani są w parlamencie.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów Sejmu pruskiego obecni byli na ławie ministeryalnej Rheinbaben, Baseler, Arnim, Moltke, Holle.

Po wyborze tego samego prezydyum co w poprzedniej sesyi i dotychczasowych sekretarzy, rozpoczęło się pierwsze czytanie przedłożenia o kresach wschodnich.

Poseł Jażdżewski oświadcza, że państwo nie ma prawa używać ogólnych pieniędzy państwowych na tego rodzaju ustawy, aby czynić wydatki na rzecz jednej części ludności, z równoczesnem zupełnem wykluczeniem od nich innej części. Nie jest to bynajmniej racyonalna polityka, która zmierza do skrępowania pracy zarobkowej i pilności Polaków; skrzętność polskiej ludności jednak na tem nie ucierpi i przetrzyma wszelkie niczem nieusprawiedliwione zarządzenia wyjątkowe. Wzrost cen ziemi, który w ostatnich czasach nastąpił, jest niezdrowy, ale winę tego ponosi komisya kolonizacyjna.

Mówca oświadcza dalej, iż obowiązkiem państwa jest chronić właśnie prawo własności, które jest jednym z filarów dzisiejszego porządku państwowego. Wszyscy uczciwi mężowie stanu potępiliby każdą taką politykę przymusu. Także Irlandczykom musiał rząd angielski w końcu przyznać ich prawa. Polacy nie żądają żadnej łaski, żadnych praw wyjątkowych, lecz tylko równości wobec prawa. Nie obawiają się żadnych ustaw wyjątkowych, które spadają na ich twórców, ale nie budują tylko na własnej sile, lecz na sprawiedliwości Bożej.

Minister Arnim odpierał zarzut, jakoby przedłożenie sprzeczne było z konstytucyą. Stanowczo odpiera twierdzenie, jakoby państwo pruskie kiedykolwiek usiłowało zakłócić pokój między Polakami a Niemcami. Ks. Bülow dobrze zrobił, powołując się na historyczne dowody o nieprzejednanem stanowisku Polaków. Dopóki prowadzono inną politykę w przeszłem stuleciu, aspiracye Polaków ciągle wzrastały. Mówca przypomina działalność polskich lóż wolnomularskich, walkę o szkołę. Z powodu agresywności i nieprzejednanego stanowiska Polaków, rząd musiał ostatecznie zmienić swoją politykę.

(Podczas mowy Arnima w Izbie panował wielki niepokój. Końcowych wywodów ministra, w których bronił zdecydowanej polityki w „marchii wschodniej", prawie słychać nie było z powodu wrzawy, panującej w sali).

P. Zedlitz (wolny konserw.) oświadcza, że jego przyjaciele polityczni są wprost przeciwnego zdania, niż poseł Jażdżewski. Utworzenie komisyi kolonizacyjnej było koniecznem, aby zapobiedz wypieraniu Niemców przez Polaków. Żądane w przedłożeniu kredyty powinny być uchwalone. Z ubolewaniem należy zganić to, że przedłożenie i jego motywa nie zawierają ani słowa o kolonizacyi niemieckich robotników, która jest w interesie narodowym niezbędną. Z bardzo ciężkiem tylko sercem zgodzili się stronnicy mówcy na sprawę wywłaszczenia, nabrali jednakowoż jednomyślnie przekonania, że bez tego środka nie da się osiągnąć rzeczywistych rezultatów. Potrzebnem jest dodatkowe rozpatrzenie w komisyi, czy zaproponowana ustawowa forma wywłaszczenia jest bez zarzutu. Mówca wyraża życzenie, aby charakter wyjątkowy tych postanowień był wyraźniej zaznaczony, aby wykluczone było zastosowanie ich do innych stosunków lub terytoryów. Należy także umożliwić kontrolę parlamentu. Pożądane jest opracowanie dokładnego planu obszarów, które mają być wywłaszczone. Prócz wywłaszczenia potrzebne są jednak także inne środki, aby położyć koniec polskiej spekulacyi ziemią i podbijaniu cen. Mówca wnosi przekazanie projektu komisyi, złożonej z 28 członków. Stronnicy mówcy wytężą w niej wszystkie siły, aby przedłożenie stało się użytecznym środkiem do wzmocnienia niemieckości na kresach wschodnich. (Oklaski na prawicy)

Poseł Porsch (z centrum) oświadcza, że dla centrum decydującym względem w tej sprawie jest prawo, sprawiedliwość, dobro ojczyzny. Centrum zajmuje obecnie to samo stanowisko, jak w roku 1886, kiedy to przy sposobności antypolskich przedłożeń Schorlemer i Windhorst oświadczyli, że nie są to ustawy pokojowe, lecz wojenne i przyczynią się tylko do wzmocnienia Polaków. Więc stronnicy mówcy przewidywali już wówczas wszystkie następstwa tej polityki wobec Polaków. W r. 1886 był ówczesny minister rolnictwa w możności przytoczenia o wiele pomyślniejszych cyfr o rozdziale posiadłości ziemskiej między Niemców i Polaków aniżeli cyfry obecne, po wydaniu okrągło 350 milionów na cele kolonizacyjne, kiedy obecnie Niemcy wyzbyli się na rzecz Polaków 100.000 hektarów. Wygląda to tak, jakby tych 350 milionów użyto na wypieranie Niemców. (Głosy „Bardzo słusznie" w centrum). Teraz miałoby się ponownie wyrzucić na marne 300 milionów. Już ta suma czyni niemożliwem przyjęcie przedłożenia. Myśl o wywłaszczeniu odrzucali już Schorlemer i Windhorst. Prawo prywatnej własności jest według §. 9. konstytucyi nietykalne. Mówca pyta, czy według postanowień konstytucyi wywłaszczenie jest dopuszczalne choćby zapomocą osobnej ustawy, której rząd właściwie nie uważa wcale za konieczną.

Dotychczas stosowano tylko objektywne wywłaszczenie, to znaczy w interesie publicznym przeznaczano ziemię na inny użytek. Teraz ma być zaprowadzona subjektywna eksproprjacya! Mą się usunąć polskich rolników. Do czego to doprowadzi? Polacy włożyliby z pewnością tych 300 milionów w zakupno ziemi w innych prowincyach. Na zasadzie przedłożenia możnaby wreszcie wywłaszczać także składy kupieckie, fabryki. Wbrew tym dążnościom muszą stronnicy mówcy bronić nietykalności prawa własności. Prócz zasadniczych wątpliwości mają centrowcy także zarzuty wynikłe z doświadczenia. Przedłożenie rzeczone nie przyczyniłoby się nigdy do poparcia pokoju między Niemcami a Polakami. Prawdą jest, że część niemieckich katolików jest niezadowolona z narodowego ruchu polskiego i agitacyi, ale nikt z nich nie godzi się na politykę wywłaszczenia. Centrum popiera wprawdzie wniosek odesłania przedłożenia do komisyi, musi jednak w interesie ojczyzny i pokoju odrzucić przedłożenie rządowe. (Żywe oklaski na ławach centrum).

Minister Baseler zajmuje się prawniczą stroną sprawy wywłaszczenia. O tem, co jest publicznem dobrem, rozstrzygać powinny czynniki państwowe. Rząd jest zdania, że chodzi o interes dobra publicznego. Mówca zaprzecza, aby przeciw dopuszczalności wywłaszczenia można przytaczać artykuł IV konstytucyi, według którego wszyscy poddani pruscy są równi wobec prawa. Ci, których postępowanie wywołało konieczność wniesienia tej ustawy, mają jak najmniej przyczyn powoływać się na ducha ustawy.

Dep. Friedberg (narodowy liberał) jest gotów przyznać rządowi środki materyalne na dalsze prowadzenie polityki kolonizacyjnej, która jest koniecznością narodową. Agitacya wielkopolska jest wielkiem niebezpieczeństwem narodowem. Mówca nie rozumie, jak niemieccy mężowie mogą mówić o obronie przed upiorem polskiego niebezpieczeństwa. Obowiązkiem rządu jest utrzymanie polskich dzielnic. Od czasu wprowadzenia komisyi kolonizacyjnej o 100.000 Niemców więcej osiadło w Marchii wschodniej. Myśl wywłaszczenia na cele kolonizacyi wewnętrznej nie jest czemś niesłychanem, gdyż historya notuje podobne wypadki. Angielski bill ziemski proklamował bezwzględne wywłaszczenie, aby umożliwić osiedlenie się drobnym rolnikom. Przyjaciele mówcy wiedzą dobrze, że wywłaszczenie jest środkiem nadzwyczaj surowym i przykrym. Komisya musi zbadać, czyby się nie dało wyszukać innych środków. To atoli mówca musi podnieść, iż Polacy mylą się, jeśli sądzą, że wywrą na nas wpływ przez to, iż poruszą przeciw nam zagranicę (huczne oklaski). Takie bezprawne mieszanie się zagranicy może tylko pogorszyć położenie Polaków pruskich. Mówca wyraża nadzieję, iż komisya wynajdzie już odpowiednią formę dla tej ustawy, by mogła cel swój spełnić.

Dep. Kindler (wolnomyślna partya ludowa) występuje przeciw przedłożeniu. Wszyscy Niemcy w Marchii wschodniej gotowi są dbać o utrzymanie dzielnic państwa, choćby to miało pochłonąć ofiary krwi i materyalne. Przedłożony projekt ustawy o wywłaszczeniu sprzeciwia się atoli konstytucyi. Komisya kolonizacyjna o tyle tylko działała w kierunku poparcia kultury niemieckiej, o ile parcelowała nabyte grunta. Polityka polska rządu pruskiego miała ten skutek, iż doprowadziła Polaków do nieznanego dotąd ścisłego złączenia się wszystkich stanów. Powolne zakupowanie ziemi o wiele więcejby pomogło. Na ustawę, która naruszając prawo własności prywatnej, toruje drogę dla socyalistów, przyjaciele mówcy nie mogą się zgodzić.

Minister Arnim zwraca się przeciwko niektórym wywodom dep. Porscha. Życzenie dep. Zedlitza w sprawie osiedlania robotników, rząd już spełnia, gdyż poczynił odpowiednie zarządzenia.

Dep. Oldenburg (konserwatysta) oświadcza, iż rząd zmuszony jest do prowadzenia takiej polityki polskiej, jaką prowadzi, a do zakresu jej należy także polityka kolonizacyjna. Konieczną jest atoli reorganizacya komisyi kolonizacyjnej. Musi ona być uposażoną w większe prawa. Polecenia godnem jest postanowienie, zawarte w nowej ustawie o stowarzyszeniach, w sprawie zakazu przemawiania na zgromadzeniach publicznych w obcych językach, jak również poczynienie utrudnień polskiej prasie podburzającej naród. Zażądana przez rząd suma 300 milionów marek wydaje się stronnictwu mówcy za wysoką, natomiast z zadowoleniem wita ono żądanie 50 milionów na zakupno domen.

Wywłaszczenie uważa mówca za bardzo ostry środek, ale zdaje się, iż trzeba będzie jego się chwycić. Przedtem atoli trzeba się przekonać, że niema żadnego innego odpowiedniego środka. Faktowi, iż wywłaszczenie jest środkiem odpowiednim, konserwatyści zaprzeczają dotychczas (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!), owszem, sądzą, iż przyczyni się on do silnego wzbogacenia się Polaków. Pomimo atoli wszelkich wątpliwości, konserwatyści nie odmówią swego współudziału w pracy nad ustawą. Ustawy w tem brzmieniu, w jakiem ją przedłożono, nie mogliby przyjąć. Pruska zasada: *suum cuique* oznacza, że także państwu należy przyznać, co jest jego prawem. Polacy musieliby się wyzbyć wszechpolskich nadziei, musieliby oddać serce swe pruskiemu państwu, musieliby patrzyć w przyszłość. Poza nimi leży państwo polskie, którego już nigdy odzyskać nie będą mogli, przed nimi państwo pruskie, które jeszcze misyi swej nie spełniło. Do tego państwa Polacy powinni się przyłączyć.

Na tem obrady odroczono do dziś rano.

Aresztowanie policmajstra.

Warszawa. Z Pabianic nadeszły tu szczegóły o aresztowaniu tamtejszego policmajstra, porucznika Aleksandra Jonina. Aresztowanie to nastąpiło w poniedziałek wskutek rozporządzenia gubernialnych władz administracyjnych i sądowych. Powodem aresztowania policmajstra był fakt rozstrzelania bez sądu w dniu 20 b. m. 23 letniego robotnika fabryki Kindlera, Narcyza Grizla.

Mniejwięcej przed dwoma tygodniami Jonin otrzymał list anonimowy, którego autor zawiadamiał go, że robotnik Grizel odgrażał mu się śmiercią; do listu była dołączona fotografia Grizla. Po otrzymaniu anonimu policmajster zarządził aresztowanie Grizla i więził go przez trzy dni w areszcie policyjnym, a potem w nocy z dnia 19 na 20 polecił go wyprowadzić w pole poza szpital miejski i tam własnoręcznie z karabinu mauserowskiego strzelił do niego dwukrotnie. Grizel, raniony śmiertelnie, padł na ziemię, a wtedy towarzyszący policmajstrowi dwaj strażnicy dobili go strzałami z rewolwerów. Po wykonaniu egzekucyi, zwłoki zabitego złożono w naprędce skleconej trumnie i pochowano na cmentarzu katolickim przy murze.

Wypadek ten stał się szybko tajemnicą publiczną i o śmierci Grizla utworzyła się cała legenda. Dopiero gdy rodzice zabitego udali się ze skargą do gubernatora piotrkowskiego i władz sądowych, nakazano przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie i ekshumacyę zwłok zabitego. Dokonano jej w poniedziałek, w obecności sędziego śledczego, komendanta miasta, dozorcy cmentarnego i ojca zabitego, Antoniego Grizla. Sekcya wykazała, że zabity Grizel otrzymał sześć ran postrzałowych. Dwa postrzały w głowę poza uchem z prawej strony, były bezwarunkowo śmiertelne, ponieważ mózg został uszkodzony i dano je z boku w odległości trzech kroków. Strażnicy strzelali już do leżącego: jeden stojąc w głowach rannego, a drugi w nogach. Dwie kule przeszyły mu plecy na wylot, a dwie inne biodra. Wynik śledztwa przesłano do sądu okręgowego i z Piotrkowa zjechał prokurator oraz sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi.

Oprócz policmajstra zostali aresztowani obaj strażnicy, jako współwinni zabójstwa: Kutz i jeszcze jeden sprowadzony przez policmajstra z Rygi. Na pierwotnem śledztwie strażnicy twierdzili, że strzelali do Grizla, ponieważ ten usiłował zbiedz, później jednak zmienili swoje zeznania i wyjaśnili, że strzelali na wyraźny rozkaz policmajstra, który polecił im dobić postrzelonego przez siebie Grizla.

Dla uzupełnienia charakterystyki policmajstra Jonina dodać trzeba, że był on pomocnikiem naczelnika więzienia w Rydze. Nadużycia popełnione przez niego na tem stanowisku stały się powodem interpelacyi w pierwszej dumie. W Pabianicach Jonin bawił zaledwie trzy miesiące.

Mały feljeton.

Co nas łączyło?

Nas łączyły owe krzewy,
Co się w gaju zieleniły;
Nas łączyły ptasząt śpiewy,
Co na drzewach się gnieździły...

Nas łączyły lilie białe,
Wspólna radość, wspólne smutki;
Nas łączyły bratki małe,
I niebieskie niezabudki...

Nas łączyła cisza wiosny,
I woń, która od łąk wieje;
Łączył srebrny śmiech radosny,
I marzenia i nadzieje...

Nas łączyły serc porywy,
Polot duszy, — pieśń poety;
Łączył marzeń wiek szczęśliwy,
Który minął już, niestety!..

Pobereże *Marya Cichocka.*

Z Dumy.

Petersburg. Natychmiast po otwarciu wczorajszego posiedzenia dumy zabrał głos Stołypin i złożył następujące oświadczenie: Wszyscy są świadomi tego, że ruch rozkładowy, stworzony przez skrajną lewicę, zmienił się w zwykłe rozbójnictwo i że wszystkie rozbójnicze żywioły złączyły się w walce przeciw porządkowi i sprawiedliwości, przyczem ci, którzy pracują uczciwie, zostali zrujnowani, a młodzież zdemoralizowaną. (Oklaski w centrum i na prawicy). Przeciw temu musiano z całą siłą wystąpić, a rząd uważałby wszelką słabość w tej mierze za zbrodnię. Rząd starał się dotąd występować przeciw tym zbrodniczym wykroczeniom i na tej drodze dalej wytrwa. Do tego potrzeba, aby urzędnicy państwowi spełnili swój obowiązek, nie powinni oni także w przyszłości objawiać swych politycznych zapatrywań. Porządek legalny i dyscyplina muszą być w przyszłości zaprowadzone w szkołach, a także przy nowem uregulowaniu stosunków szkolnych nie obejdzie się bez ingerencyi rządu. Rząd jest dalej zdecydowany użyć wszelkich środków, aby możliwie szybko uregulować postępowanie sądów. Liczymy na pomoc reprezentantów ludu, iż będą wskazywali na każde nieprawne postępowanie ze strony organów państwowych. Jednakże potrzebne reformy nie mogą być przeprowadzone, póki nie doprowadzimy do skutku polepszenia bytu milionów obywateli w ościańskich. (Oklaski). Rząd podnosi nietykalność prawa własności, z czego wynika nietykalność małej własności jako podstawa egzystencyi Rosyi. Rząd spodziewa się, że duma zaaprobuje, może z niektóremi udoskonaleniami, § 87 ustawy o zarządzeniach agrarnych. Następnie wspomina deklaracya rządowa o szczególnie koniecznych reformach, między temi o przekształceniu lokalnych instytucyi administracyjnych, o staraniach na polu oświaty ludowej i zabiegach państwowych dla klasy robotniczej. W związku z przedłożeniami na polu administracyi lokalnej, rząd zamierza wnieść przedłożenie w sprawie lokalnego sądownictwa.

W całem dziele reformy rząd uważa za swój obowiązek popierać wszelkie zarządzenia na korzyść cerkwi i duchowieństwa. Rząd spodziewa się, że wkrótce przedłoży dumie projekt ustawy w sprawie samorządu w kilku prowincyach granicznych, odpowiednio do przewidzianego urządzenia stosunków wewnętrznych gubernij, przyczem rząd kieruje się zasadą jedności całego państwa.

Mimo najlepszych stosunków do wszystkich mocarstw, rząd uważa za swe szczególne zadanie spełnienie życzeń naczelnika rosyjskiej siły wojennej, aby siłę zbrojną postawić na wysokości, odpowiadającej honorowi i godności Rosyi. Przeprowadzenie tego żądania wymaga materyalnych środków, wzywa się dumę do ich uchwalenia. Na pierwszem miejscu ma duma uchwalić budżet, przyczem ma się starać o utrzymanie równowagi w budżecie, jako podstawy przywrócenia kredytu Rosyi. Rząd wszystko uczyni, aby ułatwić prace dumy i Rady państwa. Wola monarsza często wykazywała, jak bardzo władza naczelna mimo nadzwyczajnych trudności chroni podstawy nowego ustawodawstwa i ustanawia też granice nadanego przez cara porządku reprezentacyjnego. (Oklaski).

Deklaracya Stołypina kończy się twierdzeniem, że historyczna władza samodzierżawna (burzliwe oklaski) i wolna wola monarchy są najdroższem dobrem państwa rosyjskiego, ponieważ jedynie ta władza i ta wola, która obecne urządzenia stworzyła, powołane są do ratowania Rosyi w chwilach niebezpieczeństwa i wstrząśnień i do wprowadzenia jej znów na drogę porządku i historycznej prawdy.

Po oświadczeniu prezydenta ministrów Stołypina p. Guczkow (październikowiec) zaproponował porządek dzienny, podkreślający konieczność bezzwłocznego rozpoczęcia pracy ustawodawczej. Przedstawiciele umiarkowanej prawicy: Bobrińsky, ze skrajnej prawicy i Markow, podnieśli konieczność wspólnej pracy z rządem. Dmowski ubolewał, że Polacy mają być traktowani jako obywatele drugiej klasy. Z podobnem państwem, twierdził on, Polacy nie mogą zawrzeć pokoju. Makłakow, kadet, domagał się urzeczywistnienia przez rząd manifestu z 30. października. Prezydent ministrów Stołypin wystąpił przeciw zarzutom Makłakowa.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Stanisławów, 28 listopada.

(O znieważenie adwokata Dudykiewicza).

Aż trzydzieści pięć osób, między któremi znajdują się i kobiety, stanęło dziś przed tutejszym sądem przysięgłych, oskarżone o gwałt publiczny, jakiego dopuściły się w dniu 14 kwietnia na kilku osobach ze stronnictwa staroruskiego, głównie zaś na adwokacie z Kołomyi p. Dudykiewiczu. Jak wiadomo, kandydował on na posła do Rady państwa aż w czterech okręgach, najwięcej jednak przywiązywał wagi do okręgu kołomyjskiego i tam też najgorliwiej za sobą agitował. W tym celu zwołał on na dzień 14 kwietnia do Stoperatowa sejmik przedwyborczy. Tymczasem w trakcie tego wiecu napadli na szopę, w której się obrady toczyły, ruscy radykali z niejakim Puszkarem, agentem handlowym na czele i poczęli wiecowników rozpędzać i bić. Najwięcej dostało się samemu kandydatowi poselskiemu, p. Dudykiewiczowi, albowiem jego przeciwnicy polityczni wywlekli go z szopy, rzucili go w gnój, znajdujący się nieopodal szopy, a następnie bili go kułakami i kamieniami, szarpali za brodę, kopali nogami i zanurzali mu twarz w gnojówce. Oprócz p. Dudykiewicza poturbowano jeszcze kilkanaście innych osób z jego stronnictwa.

Oczywiście ani jeden z oskarżonych do winy się nie przyznaje. Jedni twierdzą, że poszli do domu jeszcze przed bójką, inni, że byli w czasie bójki, ale udziału w niej nie brali.

Świadków powołano 38. Pierwszy zeznawał p. Dudykiewicz. Po obszernem i szczegółowem opisaniu całego zajścia, podał on jako powód targnięcia się na niego w tak brutalny sposób chęć zdyskredytowania go wobec wyborców i zmuszenia do cofnięcia kandydatury.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

Pogrzeb ś. p. Stanisława Wyspiańskiego odbędzie się w poniedziałek o godz. 10 ej rano. Uchwalono, żeby była tylko jedna mowa, zgłosiło się bowiem takie mnóstwo oratorów, że pogrzeb mógłby przeciągnąć się w nieskończoność, a przytem im więcej mów, tem więcej powtarzania się i tem większe prawdopodobieństwo znużenia publiczności.

Krakowska Rada miejska uchwaliła — tak jak zapowiadaliśmy — pochować wielkiego artystę i pisarza, kosztem miasta, w grobach zasłużonych na Skałce i zająć się jego czterema sierotami, co tem ważniejszem jest dla tych biednych dzieci, że ojciec ich nie zostawił prawie żadnego majątku.

Rodzina śp. Stanisława Wyspiańskiego otrzymuje ze wszystkich dzielnic polskich telegramy kondolencyjne. Mnóstwo Stowarzyszeń wysyła na pogrzeb swoich delegatów z wieńcami.

Teatr krakowski rozpocznie we czwartek dawać cykl utworów Wyspiańskiego, przeznaczając podwójną tantyemę na rzecz rodziny ś. p. Wyspiańskiego.

Prezydyum m. Lwowa wysłało depesze kondolencyjne z powodu zgonu Wyspiańskiego na ręce prezydenta m. Krakowa, oraz do wdowy po ś. p. Wyspiańskim. Na pogrzeb wysyła miasto deputacyę, złożoną z wiceprezydenta Rutowskiego i radnych pp. Biechońskiego, Ciechulskiego, Beisera i Lisiewicza. Deputacya złoży wieniec na trumnie.

Demonstracye we Lwowie. Odezwa p. Paszkudzkiego, wzywająca do spaceru po ulicy 29 Listopada, ściągnęła tłumy publiczności. Jedni przyszli zapewne dlatego, żeby uczcić w ten sposób rocznicę walki o niepodległość, inni, żeby zobaczyć, jak też wypadnie tak oryginalny sposób obchodzenia rocznicy narodowej. Z muzyką na czele, śpiewając pieśni patryotyczne, tłum ten przeszedł się tam i napowrót po ulicy 29-go Listopada, ale nie usłuchał wezwania p. Paszkudzkiego, żeby rozejść się, lecz poszedł urządzać dalej demonstracye. Udał się więc najpierw do Rynku. Tam rozmaici studenci wygłaszali mowy polityczne i pouczali naród o niezawodnych środkach wywalczenia bytu niepodległego. Krzyczeli jednym „hańba", drugim „cześć", potem poszedł tłum pod pomnik Mickiewicza i tam znowu przemawiali inni studenci, a wreszcie ktoś zaproponował: „Chodźmy pod konsulat pruski!". Propozycya ta podobała się bardzo i ruszono ulicą Akademicką do konsulatu pruskiego. U wylotu ul. Mochnackiego spotkano jednak silny kordon policyi. Zaczęły się więc pertraktacye. Komisarze policyi bardzo grzecznie przedstawiali demonstrantom, że nie mogą ich puścić na żadne demonstracye że te demonstracye szkodę nam wielką przyniosą, a pożytku żadnego, że możemy popchnąć takiemi awanturami wielu posłów niemieckich sejmu pruskiego do głosowania za przedłożeniem itd. itd. Ale młoda krew nie chciała tych wywodów uwzględniać, bo jej szło przedewszystkiem o to, aby się wyszumieć. Zaczął więc tłum robić starania, żeby przełamać kordon policyi. Rozpoczęła się bójka, polała się krew i nastąpiły aresztowania.

P. Paszkudzki zapewne tego nie przewidywał. Ale niechże z tego faktu nabierze doświadczenia, że urządzanie wszelkich demonstracyj, jest zawsze rzeczą niebezpieczną.

Wiec obywatelski zwołują do ratusza na jutro w południe pp. Biechoński i Aszkenaze celem omówienia przedłożeń rządu pruskiego.

W liceum p. Maryi Zagórskiej odbył się wczoraj uroczysty obchód listopadowy. Po nabożeństwie zgromadziły się wychowanki zakładu w jednej z sal szkolnych, gdzie licznie zebrani rodzice uczenic byli świadkami niezwykle pięknego poranku, poświęconego pamięci naszych bohaterów. Wykonanie programu rozpoczął odczyt jednej ze starszych uczenic, omawiający wzniosłe myśli narodowe, jakie znachodzimy w poezyi najwybitniejszego reprezentanta polskiego ducha, nieśmiertelnego twórcy „Dziadów", poczem nastąpiły deklamacye, wygłaszane nietylko przez uczenice liceum, lecz i przez małe dziewczątka, wychowanki kursów przygotowawczych, a z taką prostotą i dziecięcą serdecznością, że młodociane deklamatorki porywały wprost słuchaczy za serca. W muzycznej części programu wykonano utwory Chopina, Paderewskiego i Noskowskiego, a zakończył poranek odśpiewaniem kilku pieśni chór żeński. Szczególniejszy opiekun liceum, inspektor Lewicki, wobec złego stanu zdrowia, nie mogąc być obecnym na poranku,

nadesłał na ręce pani Zagórskiej następujące pismo: „Myślą i sercem łączę się z młodzieżą, oddającą hołd pamięci dziejowej, pozdrawiam ją szczerze i życzę, aby w chwili tak ciężkiej, jak czasy obecne — w chwili, gdy z rąk brutalnych Prusaków spadają nowe klęski na naród polski, młodzież przyrzekła sobie, że wszystko i zawsze poświęcać będzie dla drogiej Ojczyzny i pamiętać będzie o wielkich obowiązkach, jakie na nią wkłada smutna doba dzisiejsza“.

Podniosła szkolna uroczystość w liceum p. Zagórskiej świadczy wymownie, że przełożona tego wzorowo prowadzonego zakładu troszczy się nietylko o wykształcenie umysłowe uczenic, lecz dba również wielce o uszlachetnienie ich serc w duchu szczerze i prawdziwie narodowym.

Ze sztuki. W westibulu miejskiego Muzeum przemysłowego urządzono wystawę obrazu Wojciecha Kossaka p. t. „Czerwona niedziela 22-go stycznia 1905 r. w Petersburgu“. Obraz jest olbrzymich rozmiarów, a uplastycznioną grozą wywiera na widzu silne wrażenie. Otwarcie wystawy nastąpi w niedzielę tj. 1-go grudnia o godzinie 10-ej rano.

Chałupnictwo. Z Warszawy piszą: Jeżeli w przemyśle wielkim stosunki zaczynają się cokolwiek poprawiać, to w drobnym prowadzą dalej rej socyaliści. Ilustruje to najlepiej fakt, że w ciągu kilku dni ubiegłych w samej Warszawie rzucono sześć bomb do magazynów krawieckich i szewskich. A wiecie z jakiej racyi? Oto pracodawcy, zwłaszcza drobni, chcąc nie chcąc, cofnąć musieli znaczną część ustępstw, przyznanych swojego czasu pod grozą terroru robotnikom. W rzędzie tych ustępstw figurowało na pierwszem miejscu zobowiązanie się majstrów, że odtąd nie będą wydawali roboty robotnikom do domu, lecz wszystkie zamówienia wygotowywane będą w warsztatach.

Oczywiście niedorzeczny ten zakaz, nie dający się przeprowadzić w praktyce i krępujący w tak jaskrawy sposób wszelką wolność indywidualną, w nielicznych tylko wypadkach wszedł w wykonanie. Oparli się mu nietylko pracodawcy, ale i pomimo wszelkiego terroru robotnicy. Swoją drogą terroryści nie dali za wygraną i od pewnego czasu rozpoczęli ze zdwojoną brutalnością swą akcyę przeciwko tak zw. chałupnictwu, t. j. wykonywaniu roboty przez czeladników w domu. Ponieważ zaśt o chałupnictwo praktykowane jest w Warszawie przeważnie przez żydów, więc też zatarg ten rozgrywa się głównie pomiędzy żydami i zamachy, wykonane zapomocą bomb w kilku dniach ostatnich, wymierzone były wyłącznie prawie przeciw magazynom żydowskim.

Zamachu wykonanego dzisiaj na żydowski magazyn krawiecki, mieszczący się na rogu ulic Świętokrzyskiej i Jasnej, byłem naocznym świadkiem. Znajdowałem się przypadkowo w redakcyi *Słowa* mieszczącej się w tym samym domu, gdy nagle huk ogłuszający zatrząsł całym domem. Wybuch bomby nie należy w Warszawie do rzadkich wypadków. Domyśliliśmy się więc w jednej chwili, co było przyczyną huku. Niebawem też doszedł do naszych uszu straszny jęk rannych i przeraźliwy lament kobiet, rozlegający się z magazynu krawieckiego, położonego na parterze. Zbiegliśmy na ulicę i oczom naszym przedstawił się straszny widok. Najpierw więc na chodniku, tuż przed wysadzonemi siłą wybuchu drzwiami magazynu, ujrzeliśmy młodego żyda w siedzącej postawie, broczącego krwią z nóg i głowy. Był to, jak się później okazało, jeden ze sprawców zamachu, który, raniony, nie zdołał, jak kilku jego towarzyszów, ocalić się ucieczką. Znaleziono przy nim rewolwer wielkiego kalibru i przyrząd do zapalania lontu. W samym magazynie wiły się w straszliwych męczarniach trzy ofiary pokaleczone do niepoznania: brat właściciela magazynu, świeżo zaangażowany subjekt i jeden z klientów (sami żydzi). Subjekt umarł w kilka chwil po przewiezieniu go do szpitala, brat właściciela jest konający. Sam właściciel, zatrwożony bezustannemi pogróżkami śmierci, przed kilku dniami wyjechał zagranicę. Istnieje podejrzenie, nie wiadomo, czy zgodne z prawdą, że młody żyd, ujęty na chodniku przed sklepem, jest również sprawcą poprzednich pięciu zamachów, które na szczęście nie miały tak groźnych następstw, jak wybuch dzisiejszy.

15.000 zawodów. *Frankfurter Zeitung* umieściła humorystyczny artykuł p. t. „Niemcy, kraj 15.000 zawodów“. Jest to wiązanka ironicznych uwag, poświęconych ostatniemu spisowi ludności w Niemczech. Według tego spisu ogłosił urząd statystyczny w Berlinie wykaz zawodów, których jest ni mniej ni więcej, tylko 15.016.

„Lista ta — pisze *Frankfurter Zeitung* — jest świadectwem niemieckiego pedantyzmu i drobiazgowości.

Dowiódł spis przedewszystkiem, że upodobanie w tytułach ciągle jeszcze kwitnie w Niemczech. Jest więc tam „Fortsschutzdienstamtwärter“, jest „Kreiskommunalkassenkalkulator“ i „Staatsschuldenzahlungskassenkontrolleur“. Obu ostatnich jednak przewyższa swym pięknym tytułem: „Eisenbahnbetriebstelegrapheninspectionsassistent“. Bardzo poważne znowu tytuły posiadają „Hofheubinder“ (wiązacz dworskiego siana) i „Salonkammerdiener“. Poetycznie usposobione umysły wybrały sobie jako zawód „Blumistin“ (kwieciarka) i „Vergissmeinnichtmacher“ (niezapominajkarz). Ciekawem jest także, na jak oryginalne pomysły wpadają ludzie w celu zarobkowania. Jeden np. wynajmuje „ściśnięte powietrze“, inny ręczniki, trzeci wreszcie wynajmuje kota do ciągnień loteryjnych. Są także ludzie, zarabiający na chleb jako: „obcieracz szkieł do okularów“, „ogrzewacz nitów“, „tkacz sztachetowy“, „obdzieracz skóry“, „suszyciel smoły“, „pieluszkarz“ itp. Są w spisie nawet ludzie, którzy określili swe zajęcie jako „włóczęga“, a jest wreszcie i jeden „przemytnik“, który widocznie obawiał się bardziej fałszywego podania swojego zajęcia, niż — prokuratora“.

Podróż automobilem z Nowego Jorku do Paryża — bez użycia okrętu, urządza dziennik *Matin*, ten, który to był urządził podróż automobilem z Pekinu do Paryża. Podróż ta z Nowego Jorku do Paryża ma się odbyć w przyszłym roku, a oto jaki jej plan: Dnia 15 lutego wyjadą automobiliści z Nowego Jorku do Chicago. Jestto droga bardzo licha, pełna wybojów, dziurawych mostów, ale koniec końców możliwa do przebycia. Stamtąd do Clondyke droga jeszcze gorsza, z Clodyke do Alaski już zupełnie zła a z Alaski przez ocean Polarny, w tej porze roku zamarznięty, do Syberyi. W Syberyi po lodzie i zamarzniętym śniegu odbywałaby się podróż jeszcze najmniej 900 kilometrów bez śladu egzystencyi człowieka i tylko w towarzystwie jedynych żyjących tam istot, to jest białych niedźwiedzi. Wreszcie dalej ta sama droga, jaka prowadziła z Pekinu do Paryża. Najgorszą w tem przedsięwzięciu jest ta okoliczność, że będą przestrzenie, wynoszące po 1.000 i więcej kilometrów bez stacyi, na której możnaby zaopatrzyć się w benzynę. *Matin* ogłosił tę podróż, ale dotąd jakoś nikt się jeszcze na nią nie zgłosił.

Temperatura dnia 28 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +1, w Tarnopolu — 5, w Czerniowcach — 6, w Wiedniu +2, w Salcburgu +2, w Gracu —2, w Pradze +3, w Tryeście +10, w Abbazyi +10, w Raguzie +11, w Budapeszcie +3, w Berlinie +7, w Hamburgu +7, w Monachium +3, w Zurychu +1, w Genewie +2, w Lugano +6, w Anglii +5, w Paryżu +10, w Biarritz +15, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +8, w Rzymie +11, w Neapolu +12, w Palermo +12, w Madrycie +7, w Sztokholmie +1, w Petersburgu —1, w Wilnie +4, w Warszawie +4, w Moskwie — 4, w Kijowie +2, w Odessie +6, w Serajewie —2, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie +5, w Sofii +5, w Konstantynopolu +11, w Atenach +13 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 5 R. Bar. 762. Spada. Deszcz.

Praktyczna.

— Powiedz mi pani, czy pokochałabyś mnie gdybym był bogaty?

— Tego jeszcze nie wiem, ale w każdym razie wyszłabym za pana.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś popoł. „Lilla Weneda;“ wieczorem „Opowieści Hoffmana“. W niedzielę popołudniu „Ich czworo“ G. Zapolskiej; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Szkoła“. — We wtorek „Aida,“ opera Verdiego, występ Łucyi Weidt, nadwornej śpiewaczki opery wiedeńskiej, i Giacomo Rawnera, tenora opery „La Scala“ w Medyolanie.—We środę „Szkoła“.—We czwartek „Faust,“ opera Gounoda, występ G. Rawnera i I. Bohuss w partyi Małgorzaty.—W piątek „Szkoła“—W sobotę popoł. „Królowa Tatr“ fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Ad. Walewskiego. — W sobotę wieczór „Żydówka“, opera Halevyego, występ Wandy Otto i p. Giacomo Rawnera — W niedzielę popołudniu „Cyrano de Bergerac“ Rostanda. — W niedzielę wieczór „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek po raz pierwszy „Cenzor moralności“, komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza. — We wtorek „Trubadur“, opera Verdi'ego, występ Wandy Otto i Giacomo Rawnera.

Z Filharmonii. Program koncertu poniedziałkowego nadwornej śpiewaczki Łucyi Weidt zawiera pieśni: Schumana, Schuberta, Brahmsa, Griega, Wolfa, również arye Masseneta i Pucciniego. Dyrekcya Filharmonii przygotowała na ten interesujący koncert programy, zawierające całą treść wymienionych pieśni.

„The Empire Vio“ dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Dziady“; we wtorek „Ich czworo“ Zapolskiej; we środę „Ich czworo“; we czwartek „Warszawianka“ Stan. Wyspiańskiego, w piątek „Królowa Tatr“; w sobotę „Lelewel“ St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Obrona Częstochowy“. wieczorem „Bolesław Śmiały,“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego; w poniedziałek „Wyzwolenie“ St. Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota,“ wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlanymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek,“ farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy,“ najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Leopold hr. Auersperg.** *Ugoda z Węgrami.* Wiedeń. 1907. Nakładem autora.

Pod tym tytułem pojawiła się świeżo w Wiedniu, równocześnie po niemiecku i po polsku, broszurka traktująca sprawę ugody ze stanowiska ekonomicznego, a przedewszystkiem agrarnego. Autor najwięcej ze wszystkich może upoważniony jest do omawiania projektu ugody, jego zasad i motywów, należał bowiem do jej głównych twórców; jako niedawny jeszcze minister rolnictwa, brał on udział w układach ugodowych od ich początku aż do końca i podpisał ją wraz z innymi kolegami w gabinecie. Obecnie ustąpiwszy z fotelu ministeryalnego, może swobodnie o niej mówić, a głos jego w tej sprawie jest tem ważniejszy i więcej godny uwagi, że oparty jest na gruntownej znajomości całego materyału przygotowawczego do ugody i szczegółów rokowań o nią. Pracą tą będziemy mieli jeszcze prawdopodobnie sposobność zająć się bliżej.

Zgrzyty.

I.

Panna Stasia, wracając z magazynu znalazła elegancką, z czerwonego safianu portmonetkę, a w niej cztery złote dziesięciokoronówki, nieco miedzi i fotografię młodego mężczyzny.

Obejrzała się na wszystkie strony, czy kto nie zauważył, gdy podnosiła portmonetkę.

Pierwsze, naturalne uczucie, jakiego w takich razach doznaje człowiek, jest zamiar zwrócenia znalezionego przedmiotu... ale po chwili następuje refleksya...

Tak też było z panną Stasią...

Nie jest ona złą, o nie!... Nie chce być również nieuczciwą, — to samo się przez się rozumie, — ale w jej położeniu, myśli ona, byłoby istotnie niedorzecznem, gdyby oddała skarb znaleziony.

Taka elegancka portmonetka!

Mogła ją zgubić tylko zamożna kobieta, a 40 koron dla takiej — to nic, dla niej zaś fortuna...

Tak dawno już pragnie kupić sobie jedwabną bluzkę. — jasno-niebieską z wstawkami, a koronkowe rękawiczki aż do łokci, — to niedościgłe dotąd marzenie...

Wprawdzie matka mówi, że bluzka batystowa jest także ładna, — ale co jedwab, to nie batyst!...

Nie, panna Stasia nie może pozbyć się tego, co jej z nieba spadło...

Czterdzieści koron oddać? nie... to byłoby wprost śmieszne!...

Kto ma taką portmonetkę, straty nie odczuje!...

* * *

A jednak... ona odczuła...

Odbyła dziś najcięższą drogę, jaką pamięta od chwili pogrzebu ukochanego męża.

Szła do krewnych po zapomogę dla chorego dziecka. Jak w gorączce biegła do domu. Deszcz smagał jej lice, moczył czarny welon, a wicher zrywał kapelusz z głowy przekręcał parasol.

Sama nie wie, jak się to stało, że nie ma w ręku portmonetki z użebranemi pieniędzmi... tej czerwonej portmonetki... daru imieninowego od nieboszczyka męża.

II.

Pani Leokadya znajduje pieścionek. Leży w ogrodzie, pod ławką, na której siedzi ze swą 10-letnią córką.

— Prawdziwe złoto — myśli, przyglądając się pierścionkowi — niebieski kamień jest wprawdzie niemodny i wyblakły, ale w każdym razie oprawa z prawdziwego złota.

Czy ona go zwróci?

Pani Leokadya jest kobietą zawsze uczciwą nigdy nie kłamała i nie oszukiwała, ale... mój Boże, pierścionki — to zbytek, taką zgubę łatwo przeboleć. A wreszcie kamień niecenny, przecież nie brylant, ani nawet szafir, jakiś niebieski, wyblakły... Być nawet może, że osoba, która go zgubiła, będzie rada temu, bo w zamian otrzyma od ojca, matki lub męża... nowy pierścionek.

Brylantowy pani Leokadya niewątpliwieby oddała... ale taki bezwartościowy, nie warto!... Wreszcie jutro właśnie przypadają urodziny siostrzenicy, której już dawno przyrzekła pierścionek, więc go każe zaraz odświeżyć i jej daruje.

Pani Leokadya wielce zadowolona powraca z córką do domu...

* * *

Przed tą samą ławką, nieco później, staje blada i zasmucona staruszka ze swoją wnuczką.

Szuka staruszka, szuka wnuczka... nie ma śladu zguby.

Przed pięćdziesięciu laty narzeczony włożył staruszce na palec zagubiony teraz pierścionek. Kamień był wówczas tak niebieski, jak teraz oczęta wnuczki. Świadek to doli i niedoli, narodzin i zgonu... wierny przyjaciel w życiu staruszki. Dość, gdy spojrzała nań, aby przed oczyma jej przesunęły się minione dni młodości, miłości, szczęścia małżeńskiego!...

Powoli stacza się łza z oczu staruszki.

— Jadziuniu, pewnie zdrzemnęłam się trochę i pierścionek obsunął mi się z palca. Jak myślisz? czy ten, kto znalazł, odda go?

— Na pewno, babuniu, przecież nieraz powtarzałaś, że na świecie jest więcej dobrych, niż złych ludzi! — z przejęciem rzekło dziewczę.

— Tak, masz słuszność, moje drogie dziecko!...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 listopada.

(Z). Korzystne motywa, które wczoraj wywołały tak znaczną zwyżkę kursów, oddziaływały i dzisiaj ożywczo na tendencyę giełdy. Jakoż obroty dokonywane na targu były dosyć duże, a kursa w dalszym ciągu podniosły się. Zauważyć przytem można było, że lokalna spekulacya, która od pewnego czasu zachowywała się z nadzwyczajną rezerwą, dzisiaj brała czynny udział w obrotach giełdowych.

Akcye Staatsbahnu podniosły się dziś w dalszym ciągu prawie o 6 koron. Enuncyacya bowiem ministra Derschatty, że rząd kierować się będzie w dalszej akcyi upaństwowienia przedewszystkiem względami kupieckimi, komentowana jest w sferach giełdowych w ten sposób, iż rząd nie będzie kładł głównej wagi na to, aby wytargować od akcyonaryuszy jak najniższą cenę.

Podniosły się też wszystkie kategorye rent zarówno austryackich, jak i węgierskich, a i rosyjska renta podniosła się w dalszym ciągu o ½%, na 88.

Z Londynu donoszą, że wczoraj napłynęło do skarbca Banku angielskiego złota za 1,700.000 funtów szterlingów, wobec czego ogólny stan jego zapasów wrócił do 32,200.000 funtów szterlingów i jest tylko o milion funtów szterlingów słabszy, niż był z końcem listopada roku poprzedniego. Rezerwy bankowe pokrywają 43% jego zobowiązań. Ogłoszenie tych cyfr dało impuls do dalszego obniżenia się eskontu prywatnego na targu londyńskim.

Kraków. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 29-go listopada 1907 roku.) — Podniesienie się temperatury oraz lepsze wiadomości co do stanu zasiewów w Rumunii wpłynęły na zachowanie rezerwy u kupujących. Gdy z drugiej strony sprzedający nie okazali najmniejszej ochoty do obniżenia żądań, ceny utrzymały się na wysokości, lecz ilość transakcyi była bardzo ograniczoną.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·70 do 13·25 koron, czerwoną od 12·70 do 13·25, żyto od 12·20 do 12·75, jęczmień od 8·40 do 10·00, owies od 7·90 do 8·25, groch zwykły od 11·75 do 12·20, groch Victoria do 12·00 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 7·50 do 8·00, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 8·30 do 8·60, Cinquantino od 9·20 do 9·50, otręby pszenne od 7·00 do 7·20, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·75 do 18·00. Wszystko za 50 klgr.

Z kolei. *Gazeta Lwowska* z dnia 1 grudnia 1907 ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 grudnia 1907 do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej Dyrekcyi.

Na linii Dębica-Rozwadów-Przeworsk otworzono dnia 16 października 1907 r. nową ładownię Przecław, dla ruchu towarowego w ładugach wagonowych. Załadowanie i wyładowanie towarów może się odbywać tylko za zgodą c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie i poprzedniem zgłoszeniem transportów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Prezydent Izby posłów Weiskirchner miał wczoraj z przywódzcą niemieckiego Związku narodowego posłem Chiarim rozmowę, która odnosiła się do onegdajszej odpowiedzi Weiskirchnera na zapytanie posła Głąbińskiego. Prezydent Weiskirchner wyraził żywe zdziwienie, że jego słowa mylnie zrozumiano. Jego oświadczenie nie było skierowane ani przeciw państwu niemieckiemu, ani przeciw sojuszowi z tem państwem. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne przykłada do tego sojuszu największą wagę, ponieważ widzi w nim największą rękojmię pokoju europejskiego. Nie można dalej w jego uwadze dopatrzyć się tendencyi, zwróconej przeciw Niemcom austryackim. On (Weiskirchner) chciał tylko powiedzieć, że poruszona przez Głąbińskiego sprawa, w której przecież ewentualnie także interesy austryackich obywateli mogłyby w grę wchodzić, w austryackiej Izbie posłów jedynie i wyłącznie tylko w drodze interpelacyi do prezydenta ministrów może być omówiona.

Wiedeń. Berliński korespondent *N. W. Tagblattu* telegrafuje: Ks. Bülow znajduje się w ciężkiem położeniu w kwestyi polskiej. Rzucił on wszystko na szalę, a nikt dzisiaj nie może przewidzieć, jak zakończą się obrady nad przedłożeniem polskiem. Stronnictwa blokowe są przekonane, że musiałyby ponieść ofiarę, aby utrzymać ks. Bülowa. Innemi słowy, stronnictwa blokowe, każde dla siebie i wszystkie razem muszą być przekonane, że utrzymując dzisiejszy stan rzeczy w Niemczech, ratują bardzo doniosłe interesa, a w zamian za to muszą choć z ciężkiem sercem wyratować kanclerza od ciężkiej klęski w polityce polskiej. Konserwatyści mają bardzo wielkie obawy w sprawie ustawy wywłaszczającej, bo sam ks. Bülow udowodnił cyframi, że przez tę ustawę obniży się wartość ziemi nietylko polskiej, ale i niemieckiej, która dzisiaj jest bardzo wysoką.

Co do wolnomyślnych, to jeszcze trudniej będzie przełamać opór, podczas kiedy liberalne stronnictwa oświadczają się za ustawą. Podnieść jednakże należy, że jeden z najznaczniejszych członków tego stronnictwa i doskonały znawca stosunków tajny radzca Witting, otwarcie występuje przeciw przedłożeniu. Przewiduje on, że Polacy z pieniędzy otrzymanych od rządu kupować będą dobra w innych prowincyach i rząd chyba będzie musiał za nimi tropić jak za zwierzyną z jednej prowincyi do drugiej, a trudno będzie mu wykupić całą własność ziemską. Zdanie Wittinga, jako wielkiego znawcy, bardzo waży na szali. W każdym razie jest pewne, że w wielkiej dyskusyi usłyszy się głosy za i przeciw przedłożeniu, lecz mimo to nie jest wykluczonem, że niejeden poseł, acz z ciężkiem sumieniem, przy głosowaniu głosować będzie „za“.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego omawiał poseł Bebel nową ustawę flotową, krytykował konferencyę haską, nazywając ją prostą komedyą, zaznaczając, że dotąd wojskowe wydatki ciągle tylko się zwiększają. Krytykował zagraniczną politykę Niemiec i omawiał sprawy wewnętrznej polityki, także proces Hardena i Moltkego. Minister wojny Einem zapewniał, że gdyby nowy proces Hardena wykazał jeszcze, że i inni dopuścili się wykroczeń przeciw obyczajności, zostaną oni usunięci z wojska. Kanclerz ks. Bülow omawiał obszernie sprawę marokańską, poczem wobec pogłosek, jakoby w r. 1904 groziła wojna dlatego, że nie przyszło do zjazdu cesarza Wilhelma z prezydentem Republiki francuskiej, — oświadczył, że tendencyjnem kłamstwem jest twierdzenie, jakoby w naszych czasach możliwa była wojna między dwoma wielkimi cywilizowanymi narodami z innych przyczyn, jak z przyczyn, dotyczących żywotnych interesów tych narodów. Kanclerz dał wyraz zadowoleniu z powodu gościnnego przyjęcia cesarza Wilhelma w Anglii.

Berlin. Parlament niemiecki prowadził wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę budżetową. Minister skarbu Rheinbaben porównywał stan długów państwa niemieckiego z długami innych mocarstw. W zaciąganiu długów Niemcy przewyższyły wszystkie inne państwa. Od r. 1881 do r. 1901 długi Niemiec wzrosły z 255 na 2416 milionów marek, a więc w czasie, w którym Francya żadnych nie zaciągała długów, zwiększyły się prawie dziesięciokrotnie. Następnie omówił sprawy podatkowe. Proponowany przez rząd podatek od tytoniu jest niższy niż w innych państwach. Podatek wojskowy uważa mówca za mniej odpowiedni. We Francyi podatek ten został zupełnie zniesiony.

Berlin. Ambasador austryacko-węgierski udał się do Bülowa, i objaśnił go, że przedłożenie pruskie w Sejmie, wywłaszczające Polaków, musi oddziałać w sposób bardzo niekorzystny na stronnictwa słowiańskie w Austryi i na stosunek tych stronnictw do trójprzymierza. Na to ks. Bülow odpowiedział, że wszelkie przedstawienia w kwestyi polskiej uważa za mieszanie się do wewnętrznych spraw pruskich, nie odstraszy go przed taktyką w sprawie polskiej nawet to, że trójprzymierze mogłoby się rozchwiać. Rząd pruski postanowił Polaków zgermanizować i od tego nic go nie powstrzyma.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. W prezydyum miasta ułożono dziś program pogrzebu śp. Stanisława Wyspiańskiego. Zwłoki będą przeniesione do kościoła Maryackiego i tam złożone na katafalku. Tu odbędzie się żałobne nabożeństwo. W poniedziałek o 10 przedpołudniem po nabożeństwie wyruszy orszak żałobny do grobu zasłużonych na Skałce. Przy złożeniu zwłok wypowiedziana będzie imieniem całego społeczeństwa jedna tylko mowa. Wypowie ją albo marszałek krajowy, albo prof. Kazimierz Morawski. W orszaku żałobnym wezmą udział rozmaite delegacye i instytucye artystyczne i obywatelskie miasta i kraju.

Dziś rano artyści malarze rozpoczęli dekoracyę krypty. Zwłoki złożono w trumnie metalowej ze szklanem wiekiem. Naokoło ustawiono światło. Według propozycyi krypta będzie wybita częściowo czarną, częściowo czerwoną materyą, wypełniona zielenią oraz bukietami nieśmiertelników i oświetlona rzęsiście. Trumna będzie otoczona girlandą wieńców.

Do prezydyum miasta nadeszła dziś następująca depesza od Koła polskiego: „Koło polskie dotknięte wiadomością o zgonie wielkiego poety Wyspiańskiego przesyła rodzinie zmarłego wyrazy współczucia. Podpisany prezes Koła *Głąbiński*.

Poznań. Sąd w Ostrowie skazał swego czasu trzech xięży każdego na 200 marek lub 20 dni więzienia za przeczytanie w kościele listu pasterskiego arcybiskupa x. Stablewskiego. Skutkiem wniesionej do sądu rzeszy rewizyi, sąd ostrowski ponownie rozpatrywał sprawę i wszystkich trzech xięży uwolnił.

Łódź. W kilku fabrykach tutejszych właściciele postanowili zniżyć płace robotników, a w razie niezgodzenia się ich, zamknąć fabryki. Jednę z fabryk już zamknięto.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu rady państwa prezydent ministrów Stołypin odczytał oświadczenie rządowe, to samo, co w dumie. Następnie rada państwa przyjęła porządek dzienny, wyrażający gotowość wspólnej pracy nad przeprowadzeniem projektów rządowych, które mają na celu podnieść dobrobyt ludności i przywrócić spokój i powagę ustaw.

Saratow. Wykryto tu wielki skład broszur rewolucyjnych nadwołżańskiej partyi socyalno-rewolucyjnej. Aresztowano 4 osoby.

Pabianice. Podczas rewizyi w mieszkaniu aresztowanego policmajstra Jonina, znaleziono 13.000 rubli, pochodzących z kar, nałożonych przez niego na obywateli; na sumy te jednakże nie były wydawane kwity.

Odessa. Wykłady w uniwersytecie wznowiono.

Warszawa. Tow. opieki nad zabytkami postanowiło wmurować tablicę dla uczczenia pamięci Staszica, Malczewskiego, Słowackiego i Moniuszki w ścianach domów, w których mieszkali.

Podczas rewizyi przechodniów aresztowano na ulicy 52 osób, przeważnie robotników fabryki Lilpop i Ska. Ma to związek z niedawnem zabiciem stójkowego.

Chersoń. W Nowogieorgiewsku śmiertelnie zraniono żołnierza, stojącego na straży przy kasie pułkowej. Kasę tę zawierającą 8000 rubli w gotówce i w rencie zrabowano.

Warszawa. W dzień pogrzebu Wyspiańskiego odbędzie się tu nabożeństwo żałobne. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie Filharmonia i artyści opery. Stowarzyszenie artystów warszawskich wysłało na pogrzeb deputacyę, która złoży wieniec na trumnie.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 30 listopada. F. Rakowski z Rosyi. J. J. Kulczycki z Dobroporzec. J. H. Beumer z Westwal. J. Dembowski z Borysławia. J. Wołoszyn z Husiatyna. A. Flekšer z Rosyi. Dr. Müller z Darmstadtu. Ed. Turowski z Zalesia. A. Koralewski z Bylic. W. Hołyńska z Brodikowa. W. Zagórski i A. Pędracki z Peretok.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 30 listopada. L. Rauch z Sokala. M. Wierschlejska z Kabarowic. C. Podlewski z Tarnopola. S. Winter z Wieliczki. J. Słonecki z Brzeżan. S. Aschkenase z Przemyśla. W. Deblepew z Brodów. S. Hofman ze Stanisławowa. Dr. J. Blaustin z Czortkowa. Dr. A. Herbst z Łańcuta. Dr. H. Dankner z Zatwórnego. O. Rund, A. Böhringer, F. Perker, H. Grünberger, M. Rosenbaum, H. Eder i E. Rasch z Wiednia.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 listopada.

Marki 117.75, renta majowa 96.50, węgierska renta koronowa 93·60, akcye: austr. zakł. kredyt 638.00, węg. zakł. kred. 748.00, anglobanku 293.00, unionbanku 530.00, bankvereinu 517·50, landerbanku 410.50, kolei państw. 678.58, lombardy 150.00, akcye kolei Elbethal 428.00, fabryki broni 468.00, tytoniowe 400.00, alpiny 590·50, Rima Muranyi 522.50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 183·00, ruble 253.25. Usposobienie: słabsze.

5% renta rosyjska 1906 r. 88.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.50*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0 , 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.

52)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

2) Człowiekiem w płaszczyku był on, a nie Howard. On, a nie Howard miał klucz tego wieczoru. Są to ważne zarzuty, które przedstawiam i wskażę pani dowody, na których je opieram. Nie mają one żadnej łączności z okolicznością, że personal hotelu D... poznał go stanowczo, ale w połączeniu z tem stanowią przeciw niemu silną poszlakę karygodności. Odźwierny, obowiązany utrzymywać porządek w kantorze na Duan street, miał nieco wolnego czasu rano tego dnia, w którym pani Van Burnam straciła życie. Korzystając z tego, przyglądał się wyładowywaniu wielkiego kotła w odległości kilkudziesięciu kroków od magazynu Van Burnama. Patrzył właśnie w tym kierunku, gdy Howard przeszedł około niego po bytności u brata i po odebraniu klucza. P. Van Burnam szedł prędko, a widząc chodnik zajęty przez kocioł, zatrzymał się chwilę, czekając na przejście. Było mu bardzo gorąco, wydobył chustkę dla otarcia spoconego czoła. Po dokonaniu tego oddalił się, a w tej chwili jakiś człowiek okryty długim płaszczem od kurzu zatrzymał się w tem samem miejscu i podniósł z ziemi jakiś przedmiot, widocznie przed p. Howarda uroniony. Postawa tej drugiej osoby jak również i płaszcz, wydały się odźwiernemu dość znajome. Poznał płaszcz, który widział oddawna wiszący w małej szafie pod schodami magazynu. Osobą okrytą tym płaszczykiem był Franklin Van Burnam, który, jak się przekonałem, wyszedł z kantoru zaraz za bratem, a przedmiotem, który podniósł był klucz, uroniony przez Howarda, który łatwo mógł przypuszczać, że go zgubił później, ale właśnie w tej chwili wysunął mu się z kieszeni. Dodam jeszcze, że płaszczyk znaleziony przez dorożkarza w powozie, był właśnie tym samym, który zabrano z szafy w mowie będącej.

3) Klucz, zapomocą którego otworzono drzwi domu Van Burnama, znaleziono zawieszonym na zwykłem miejscu nazajutrz przedpołudniem. Nie mógł tego uczynić Howard, bo od chwili popełnionej zbrodni nie widziano go w kantorze. Któżby go tam umieścił, jeżeli nie Franklin?

4) List, dla posiadania którego, podług mnie, zbrodnia dokonaną została, znaleźliśmy w skrytej szufladzie biurka Franklina. Był bardzo pognieciony i łatwo dało się zauważyć niezwykłe z nim obejście się od chwili, gdy go widziano w ręku pani Van Burnam.

— Ale okolicznością najwięcej oskarżającą Franklina jest niespodziewane znalezienie pierścionków nieboszczki przy tem samem biurku. Nie zatrzymuję się teraz na pytaniu, skąd pani przyszło na myśl, miss Butterworth, gdzie można było znaleźć tak ważny dowód i miejsce, w którem pierścionki były ukryte. Dowodzę tylko, że gdy służąca pani zgłosiła się do kantoru Van Burnama, mówiąc z naiwną prostotą, że pan Van Burnam był uprzedzony o jej przyjściu i że czekać na niego będzie urzędnik zupełnie oddany naszej sprawie, powziął podejrzenie względem jej zamiarów. Uprzedziłem go wprawdzie, aby niedowierzał młodej dziewczynie w szarej sukni i damie w czarnej z włosami splecionemi w warkocze i oczami bardzo przenikliwemi. Raczy mi pani to wybaczyć, miss Butterwort. Nie stracił więc z oczu młodej dziewczyny i wkrótce spostrzegł, jak ukradkiem wyciągnęła rękę do haczyka umieszczonego przy biurku p. Franklina Van Burnam. Ponieważ na tym haczyku p. Franklin zawiesza listy, na które jeszcze nie dał odpowiedzi, urzędnik podniósł się natychmiast i z całą uniżonością zbliżył się do niej. Musiała powiedzieć pani, że się zachował względem niej bardzo grzecznie. Zapytał jej, czego sobie życzy, sądząc, że chciała posiąść jaki list, ale za całą odpowiedź zaczerwieniła się i zwróciła na urzędnika wzrok zawstydzony, za co wypadnie ją złajać, miss Butterworth, jeśli pani ma zamiar w dalszym ciągu posługiwać się nią w tak delikatnych zleceniach. Przytem jeszcze jeden błąd popełniła. Widząc się odkrytą, nie powinna była tak nagle się oddalać, bo to dało możność urzędnikowi zawiadomić mnie przez telefon. Nie byłem zajęty, przybyłem natychmiast. Po wysłuchaniu tego co miał mi do powiedzenia, wyciągnąłem wniosek, że to, co panią obchodziło, mogło i dla mnie nie być bez interesu. Rzuciłem więc okiem na listy, których się dotykała i odkryłem, jak to zapewne i ona zrobiła, że pięć pierścionków, których tak dawno szukaliśmy, wisiało na tym samym haczyku pośród korespondencyi p. Franklina. Może pani wystawić sobie, miss Butterworth, jakie było moje zadowolenie i jaka wdzięczność dla mego agenta, który przez swoją przezorność pozostawił mi zaszczyt odkrycia tak pochlebnego dla mojej miłości własnej. Nigdybym sobie nie darował, gdyby mnie pani uprzedziła i pozbawiła tego zadowolenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.